Rok 1936. 23 sierpnia Nr. 34.

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

## ZA RODZICÓW.

*. . . . . . .*
*Bym anielskiemi umiał mówić słowy,*
*By się z słów moich rajskie wiły kwiatki*
*Kiedy najdroższe polecam Ci głowy:*
*Ojca i matki!*

*Jak drobny kłosek pod słońca promie-*
*[niem*
*Wyrasta ziarno do plonu, do życia,*
*Tak ja z ich miłem na ustach imieniem*
*Rosłem z powicia.*

*Co wiem, czem jestem, co myślę, czem*
*[żyję,*
*Wszystko mi przez nich objawia Twą*
*[chwałę.*
*Źródło miłości z ich serca mi bije*
*Na życie całe.*

*Gdy ojciec dla mnie o kęs walczy*
*[chleba,*
*Gdy matki błyśnie uśmiechem twarz*
*[blada.*
*Wtedy Twój, Panie, z błękitów gdzieś,*
*Cień na mnie pada... [z nieba,*

*Wtedy to chciałbym skrzydłami lot-*
*[nemi*
*Za Twoim wielkim podążać przykazem,*
*Wtedy to czuję, że oni na ziemi*
*Twoim obrazem!*

*O, chroń mnie, Panie, bym kiedy złym*
*[czynem*
*Miał ich zasmucić, zasępić im czoła!*
*O, spraw, niech czują, że dałeś im*
*Swego anioła! [synem*

Marja Konopnicka.

## O gwiazdach z warkoczami.

Od najdawniejszych czasów wielkie przerażenie u ludzi wywoływało zawsze pojawienie się na niebie komety. Przepowiadano z tego nadejście strasznych klęsk, jak wojny, pomoru, zarazy i t. p.

Czemże zatem jest ta, siejąca zgrozę, kometa?

Otóż według uczonych, komety są szczątkami świetlnej materji, która niegdyś, niegdyś, przed miljardami lat, wraz ze słońcem odbywała wędrówkę w przestrzeniach wszechświata. Resztki te, nie trzymające się z sobą zbyt silnie, wędrują sobie teraz własnemi drogami. podlegają jednak, jak wszystkie ciała niebieskie: przyciągającej sile naszej ziemi.

Komety odznaczają się mglistym wyglądem, niespodziewanem pojawieniem się na niebie, oraz sobie tylko właściwemi drogami. Drogi te mają kształt bardzo wydłużonej elipsy (wiadomo elipsą nazywamy linję jajowatą). Dla obiegu dokoła słońca potrzebują niektóre z nich tysięcy lat, inne kilku setek lat, a tylko niewiele odbywa swą drogę w przeciągu mniej niż 100 lat. Jedne pojawiają się w pewnych stałych okresach czasu, jak np. słynna kometa Halleya (widziana ostatnio 4 maja 1910 r.) co 76 lat, albo kometa Enckego, potrzebująca łat 33. I jeszcze są inne komety, które biegną po linjach niezamkniętych, jak elipsa, lecz te po jednem

okrążeniu słońca, znikają nazawsze z naszego widnokręgu.

W komecie rozróżnia się trzy części: tak zwane jądro, które stanowi jaśniejsze zgrubienie, podobne do gwiazdy; potem otaczającą jądro mglistą masę, która wraz z jądrem stanowi „głowę“ komety i długi, rozszerzający się ku końcowi snop światła coraz bledszego, zwany „warkoczem“, „ogonem“ lub „miotłą“. Jedna z komet, którą widziano w 1774 r, miała aż sześć warkoczy.

Zdarza się, że niekiedy kometa zbliżywszy się zanadto do słońca, pod ognistem jego działaniem rozpada się, a ich rozproszone szczątki co pewną ilość lat powracają w postaci tak zwanych „gwiazd spadających“. Z nich najwyżej jedna na sto posiada jasność dostateczną, by można spostrzec ją gołem okiem, a nazywa się wtedy meteorem. Przeważnie zamieniają się one w parę, zanim zdążą dotrzeć do powierzchni ziemi. Ale kiedy zdarzy się wśród nich ciało większe, które nie dało się zupełnie rozpylić, wtedy bryła taka spada na ziemię w postaci meteorytu, złożonego najczęściej z żelaza.

A zatem „gwiazdy spadające“ nie są prawdziwemi gwiazdami, które oderwały się od sklepienia niebieskiego, lecz są to przyciągnięte przez ziemię części rozbitych komet. Bywają okresy, kiedy tworzą one istny „deszcz“ gwiazd, jak np. w sierpniu około św. Wawrzyńca, lub w listopadzie. Każdy taki szczątek gwiazdy spadającej czy spadłego meteorytu, mówi nam o katastrofie, która niegdyś, przed niezliczoną ilością lat, zdarzyła się z jakąś piękną, choć strach wśród ludzi budzącą kometą.

# Tajemnicza mieszkanka wód.

Do zwierząt, które u nas w Polsce stają się już rzadkie, należy m. innemi i wydra. Pisał już o niej „Dzwoneczek“ parokrotnie, już-to przedstawiając przebieg jej życia od małego wydrzątka począwszy, co się urodziło wraz z parą rodzeństwa w spokojnym, cichym stawie, ocienionym staremi olchami; już-to jako o wydrze „pełnej cnót“, którą podarował królowi Sobieskiemu rycerz polski, znany pod imieniem „pana Paska“.

Wydra jednak jest tak osobliwem zwierzęciem, że ktokolwiek o niej napisze, czy opowie, będzie to zawsze zajmujące. Zwłaszcza każdy myśliwy ma o niej coś do dodania nowego. Bardzo jednak niewielu jest myśliwych, którzy mieli sposobność obserwować wydrę na wolności, albo którzy mogą się pochwalić, że udało im się upolować tajemniczą mieszkankę wód, mimo, że dla wydry, jako wielkiego szkodnika, niema tak, jak dla innych zwierząt „czasu ochronnego“, czyli, że można na nią polować zawsze, jak rok długi, o każdej porze, wiosną czy jesienią, latem czy zimą.

Przyczyną małej ilości wydr w naszych wodach obecnie, jest poza wybiciem ich, także i to, że wogóle zmniejszyła się ilość ryb, raków i tym podobnych stworzeń, któremi one się karmią. Uregulowanie rzek, budowanie tam, ruch statków parowych, a przez to niepokojenie miejsc składania przez ryby ikry, wreszcie zanieczyszczanie rzek różnemi odpływami z fabryk — wszystko to razem wpływa na zmniejszanie się stanu zarybienia wód, skutkiem czego i wydry spotyka się w coraz mniejszej ilości. Wypędza je też w dalekie strony karczowanie nadbrzeżnych zarośli olszowych, które stanowiły dla tych zwierząt doskonałe kryjówki.

Wogóle jednak wydra nie łatwo staje się łupem myśliwego. Chronią ją przed wszelką zasadzką doskonałe zmysły: wzrok, słuch i węch, którym wietrzy na daleką odległość niby pies, a przedewszystkiem wodny tryb życia. W dodatku zmienia często miejsce pobytu, nie przebywając nigdy dłużej w jednej norze. Ma zaś tych nor kilka nad wybrzeżem i coraz to inną obiera sobie na mieszkanie, czem oczywiście myli swoich prześladowców, którzy zaczaiwszy się przy jednej, nie mogą doczekać się pokazania się zwierzęcia, gdy

tymczasem ono daleko od tego miejsca urządza sobie swoje polowania z lepszym skutkiem, niż to się udaje myśliwemu.

Wspaniałe jest futro wydry o pięknym połysku kasztanowatym. Połyskiem tym odznaczają się tylko kończyny włosa na całym grzbiecie i ogonie, gdy dolne części tego włosa są szarawe. Wogóle zaś całe ciało okrywa warstwa włosów bardzo gęstych i puszystych, które nie przepuszczają do skóry ani kropli wody. Nad tymi włosami dopiero znajdują się inne — dłuższe, twardsze i szorstkie. Chociaż bardzo rzadko trafia się inne ubarwienie wydry, to przecież złowiono raz u brzegów jeziora zbąszyńskiego w Wielkopolsce wydrę koloru jasno żółtego; jeszcze rzadziej spotyka się futra nakrapiane niby płatkami śniegu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy)

Nie było czasu na rozmowę, mimo, że obojgu tyle słów cisnęło się na usta. Jedno tylko pytanie rzuciła mu matka, nie mogąc się od tego powstrzymać.

— A bracia, a ojciec?... nic o nich nie wiesz?

— Mamo... mamo... jęknął młodzian.

— Strzała leci z powrotem — krzyknęła naraz Weronka — zobaczywszy zdaleka przez dziurkę w płocie klacz, pędzącą ku zagrodzie.

W tej chwili Józef odwalił ciężki głaz w dzikich zaroślach i zaczął schodzić w głąb ciemnego lochu.

Matka nachyliła się i podając mu naczynie z wodą, oraz płótno na owinięcie i obmycie rany, szepnęła jeszcze:

— Powiedz... czy zabici?

— Potem, mamo, potem wszystko ci opowiem... Tymczasem dobrze mnie tu ukryć trzeba, bym się nie dostał w ich ręce... Jeszczem potrzebny, jeszcze muszę wrócić do obozu.

— Bóg z tobą, synu — rzekła drżąca na całem ciele kobieta i pomagała mu przymknąć z powrotem wnijście do lochu.

Wtedy on jeszcze raz ręką powstrzymał głaz, przechylający się nad jego głową i głosem męskim, niezłomnym zawołał:

— A gdyby, matko, odkryli mnie tutaj, to pamiętaj, że mnie żywym nie wezmą... Wybacz, matko... Gdybym usłyszał, że ten kamień odwalają, przytknę lont do prochów. Cały folwark wysadzę w powietrze, ale się żywym w niewolę nie oddam.

— Bóg z tobą, mój synu — jeszcze raz szepnęła pani Marta, mocą woli wstrzymując łzy, co zalewały jej oczy.

Ledwie Józef zniknął pod ciężkim głazem, za płotem ozwały się już głosy.

Gospodyni wybiegła pospiesznie z zarośli i nachyliła się nad garnkami, które przed chwilą myła służąca. Zamaczała w nich ręce, by upozorować, że sama je myje.

Tymczasem Weronka właśnie u wrót na gwałtowne stukanie odpowiadała pytaniem:

— A kto tam? a czego tu?

Marta, nie oddalając się od studni, spojrzała ku wejściu.

Trzej żołnierze rosyjscy z koni zaglądali poprzez płot na dziedziniec.

— Otwórz im, otwórz — wołała pani, podnosząc się z nad garnków.

Służąca otwarła główną bramę, a wtedy na podwórze wbiegła klacz osiodlana, rżąc żałośnie.

Tuż za nią wkroczyły za próg trzy konie, z których zeskakiwali Moskale.

— Czego panowie chcecie — zagadnęła pani Marta, podchodząc w stronę przybyłych.

— Nie udawaj, patrjotko polska, bo sama wiesz najlepiej, żeś w tej chwili

zbiega ukryła — mówił jeden, a drugi dodał:

— Lepiej zrobicie, gdy nam zaraz wskażecie, gdzie się ukrył, bo w przeciwnym razie cały dom przetrząsać będziemy, dopóki się nie odnajdzie tego, który nam uciekł.

Pani Marta spokojnie obcierała sobie ręce, a Weronka pobiegła przymknąć bramę, przez którą zaczął drób wymykać się z dziedzińca.

Nim jednak drugą połowę wrót zawarła, już przez nie z powrotem na drogę wypadła Strzała, niespokojna, płochliwa, jakgdyby poszukiwała swego jeźdźca i pana.

Chciał za nią poskoczyć jeden z żołnierzy, lecz już klacz przepadła na drodze.

Żołnierz zawrócił od progu i na towarzyszy zawołał:

— Co tam darmo z babami gadać. Zbieg sam nam powie, gdzie się ukrył. Patrzcie, zostawił wyraźne ślady krwi.

— To ja za nim kulkę posłałem — pochwalił się drugi — pewnie go dosięgła.

— Jest, jest, wyraźna droga... Tędy musiał iść prosto od furtki... O... widać, zmierzał do studni, by ranę obmyć.

— Nie, przy studni nie zatrzymał się. Uważacie, szedł dalej.

— Tam, tam się schował, w tych zaroślach . . .

— Koledzy, pistolety przed siebie.

Powoli, otaczając krzaki, z palcem na cynglach, ruszyli wszyscy trzej poza studnię na koniec podwórza, gdy pani Marta stanęła na boku, wraz ze służącą.

Naraz ślady czerwone zmieniły kierunek. Żołnierze cofnęli się od krzaków i szli w trop za coraz większemi śladami krwi, które ich zaprowadziły tylko do bramy. Otwarto ją i po niezliczone razy badano próg. Wreszcie odnaleziono w paru miejscach nieznaczne ślady czerwone na gościńcu.

— Ależ tam niema już co szukać — tłumaczył jeden drugiemu. Przecież koń przyniósł go pod same wrota, on z niego zeskoczył i wszedł do środka przez furtkę, zostawiając wierzchowca za bramą. Myśmy tuż na to wpadli, więc nie zdążył jeszcze wydostać się poza płot. Szukajmy go tylko wewnątrz ogrodzenia.

Zamknięto znowu bramy i zaczęła się ponowna wędrówka po krwawych śladach zbiega.

— To musi być podstęp — zawołał któryś, zniecierpliwiony daremnem krążeniem wkółko. — Nic innego, tylko siedzi tam w krzakach, a my tu czas tracimy na kamieniach.

Rzucono się w zarośla.

Dla pani Marty każda minuta wydawała się godziną. Stała na uboczu przed domem, blada, rozmyślając nad tem, co strasznego ma jej syn wyznać o swych braciach i ojcu, kiedy nie mógł jej tego powiedzieć odrazu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### SZARADA.

Gdy masz tęgie **pierwsze-trzecie,**
Znak, że zdrowy jesteś przecie.
**Drugie-trzecie** zatem, bracie,
Otworem czekają na cię
W życiu, w świecie, druhu miły,
Gdy zdobędziesz dosyć siły,
Pełen dzisiaj cnej ochoty
Do wszej pracy, do roboty.
**Trzecie-pierwsze** — to stworzenie
Ożywia nasze strumienie,
Wszelkie wody w całym świecie —
Sami o tem dobrze wiecie.
**Pierwsze** — takie słówko sobie,
Co to ni mnie, ani tobie
Nic wyraźnie nie powiada,
A przecież znaczeniem włada.
**Drugie** zaś — zaimek znany,
Aż zbyt często używany.
**Całość** — świetne to nazwisko —
W dziejach Polski jest zjawisko.
Też ozdobą jest nam floty,
Co to poza swojskie płoty
W świat wyrusza hen daleki
Wskrzesza imię poprzez wieki.

——:o0o:——